

ALEKSANDRA MOŻEJKO

SYN
MAFII

Nicolas

DZIECI MAFII #3



Copyright ©

Aleksandra Możejko

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Kinga Jaźwińska-Szczepaniak

Katarzyna Olchowoy

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-931-8

ALEKSANDRA MOŻEJKO

**SYN MAFII
NICOLAS**

DZIECI MAFII #3

OŚWIĘCIM 2022

*Dla wszystkich osób, które były ze mną w tej
podróży. Od Eleny po Nicolasa.*

PROLOG

Nicolas

Wracam pamięcią do dnia zaręczyn mojej siostry Olivii, a w rezultacie Eleny, jak się później okazało. Do dnia, w którym nie tylko straciłem swoją starszą siostrę, ale również siebie. Po raz pierwszy byłem zmuszony pozbażyć kogoś życia. Niestety nie po raz ostatni. Myślę o dniu, w którym stałem się tym, kim jestem teraz.

Jestem potworem.

Nikim więcej jak osobą pozbawioną duszy, choć z licznymi wewnętrznymi ranami.

Ojciec był tak wkurwiony znie wagą ze strony Gabriela DeLuki, że jeszcze tego samego wieczora wyrwał mnie z ciepłego i bezpiecznego łóżka i zaprowadził, a w sumie to zaciągnął, siłą do piwnicy. Do dziś pamiętam jej zapach.

Tak pachnie śmierć.

Pierwszy zaatakował moje nozdrza dziwny metaliczny smród i odór moczu. Przez lata tak jednak do niego przywykłem, że nawet już nie zwracam uwagi. Kiedy tylko zauważyłem przywiązanego do krzesła człowieka, który siedział na nim w samej bieliźnie, z licznymi ranami na ciele, aż podskoczyłem i krzyknąłem ze strachu. Cofnąłem się i prawie wpadłem na ojca, co tylko podkreśliło jego gniew – tego wieczora na mój policzek spadł pierwszy z wielu ciosów. Upadłem na zimną podłogę i spoglądałem z prze-

rażeniem to na ojca, to na jego ludzi. Ci drudzy przyglądali się nam w milczeniu. Nikt nie odważył się sprzeciwić ojcu. Bali się, że wylądują na krzesłach obok tego nieszczęśnika.

– Masz dwie opcje, synu – powiedział ostro ojciec.

Spojrzałem ze strachem w surową twarz ojca i po raz kolejny nakazałem sobie w myślach, żeby nie płakać. Musiałem być silny. Za wszelką cenę nie okazać mu, jak bardzo się teraz boję. Mimo że czułem, jak dosłownie drzę.

Czułem lodowaty powiew wiatru, który wdzierał się w moją skórę przez ulubioną piżamę z nadrukiem Batmana. Mocniej zamknąłem oczy i błagałem ojca w myślach, bo na głos bym się nie odważył, żeby powiedział, że to żart, i kazał mi wrócić do mojego ciepłego łóżka, gdzie zapomniałbym o tym koszmarze lub złożył go na karb złego snu. Tak bardzo chciałem zapomnieć o tym, co tutaj zobaczyłem. Niestety, mimo młodego wieku wiedziałem, kim jest mój ojciec. Zdawałem sobie też sprawę z tego, kim ja mam się stać, ale nie przypuszczałem, że to się wydarzy już teraz, tutaj. Nie byłem przygotowany na tę chwilę. Myślałem nawet, nawinie, jak to młody chłopak, że nawet uda mi się prowadzić interesy ojca inaczej.

Uśmiecham się gorzko do siebie na wspomnienie tych głupich mrzonek i wracam do momentu, który ruszył tę maszynę późniejszych wydarzeń.

Poczułem, jak coś ciężkiego uderza mnie w klatkę piersiową. Zamroczyło mnie, a kiedy otworzyłem oczy, zobaczyłem przed nosem srebrną broń z czarną rękojeścią. Spojrzałem ze strachem na ojca, czując, jak od zbierających się łez pieką mnie oczy, a potem się uwalniają i płyną po policzkach. Ojciec dostrzegł je i z pogardą wymalowaną na twarzy powiedział:

– Albo go zabijesz tu i teraz, albo ja rozkażę Teo, by zamknął cię tutaj z tym zdrajcą. – Ojciec nachylił się do mnie i szepnął: – I uwierz mi, synu, tamten się nie zawaha. Zabije cię, jeśli uzna, że to miałoby go uratować. Bez jednego mrugnięcia. Bez skrupułów.

Kiedy z moich ust wymknął się cichy jęk rozpacz, na policzku od razu wylądowała ponownie ciężka dłoń ojca.

– Ojcie... ja... proszę... – zająknąłem się i powstrzymałem z całych sił, aby nie rozplakać na głos. Zagryzam wargę aż do bólu, czując posmak krwi w ustach.

– Nigdy więcej tak się nie zachowuj. Jesteś moim synem. Przyszłym *capo dei capi* Nowego Jorku. Jesteś moim następcą i nie masz prawa płakać. Nie jesteś już pierdolonym dzieckiem. Masz być silny i bezwzględny. Prawdziwy boss, a nie jakaś cipa. – Wyprostował się i spojrzał na mnie z jeszcze większą powagą i pogardą, po czym dodał ostro: – Nie okazuj strachu. Ludzie z naszego świata to rekiny, synu. Wyczują krew na kilometr. Nie dawaj im powodu, aby cię pożarli. Bądź tym silniejszym.

Zawsze patrzył na mnie takim lodowatym wzrokiem i przemawiał równie zimnym tonem. Tłumaczył mi, że tak przygotowuje mnie na przejęcie władzy. Że okazywanie miłości nie leży w naturze mężczyzn z naszego świata. Ale nigdy wcześniej nie widziałem w nim tego, co zobaczyłem tamtej nocy. Tamtego dnia straciłem ojca, a na jego miejscu pojawił się potwór.

Wstałem na drżących nogach i z przerażeniem spoglądałem to na niego, to na zebranych ochroniarzy. Nie miałem odwagi spojrzeć na przywiązanego mężczyznę, którego jęki na przemian z przeraźliwymi krzykami było słychać w całej piwnicy, mimo że usta miał zakneblowane szmatą.

Po chwili ojciec podał mi ponownie broń do ręki i ostrym tonem rozkazał:

– Zabij tego jebanego zdrajcę, a będziesz mógł wrócić do łóżka. Zabij go i twój kłopot się skończy. Bądź rekinem, synu, nie pokarmem!

Spędziłem w tej piwnicy jebane dwa dni. Bez wody, jedzenia czy czegokolwiek ciepłego. Zanim się złamałem i poddałem. Jeszcze przez parę lat czułem ciężar tamtej broni w mojej ręce. Jedno było pewne. Tamtego dnia stałem się mężczyzną. Maszyną do zabijania. Moje dziecięce lata się skończyły. Rzeczywistość, którą znałem, rozsypała się jak domek z kart. Stałem się tym, kogo oczekiwał wielki Enzo Montenegro. Nawet po jego śmierci nie potrafiłem wrócić do dawnego siebie. Ta piwnica zmieniła mnie na zawsze.

Byłem rekinem.

Ojciec nakazał jednemu ze swoich ludzi, Teo, żeby mnie szkolił. A ten skurwielił uwielbiał tortury i wykonywał swoją pracę z prawdziwą pasją. Mnie zaś było już wszystko jedno. Wiedziałem, że Nicolas Antonio Montenegro zmarł. Przez pierwsze lata budziłem się z krzykiem każdej nocy i mimo bólu stawałem się każdego dnia coraz bardziej pusty. Nic mnie już nie obchodziło, nie mogły mnie już złamać żadne tortury.

Jedno musiałem przyznać: dzięki temu choremu łajdakowi, mojemu ojcu, i Teo awansowałem do miana najgroźniejszego skurwiela w Nowym Jorku. Tak jak chciał stary Montenegro. Stałem się bezwzględny. Stałem się pierdolonym królem rekinów.

Kiedy tylko wchodziłem do pomieszczenia, milkły rozmowy, a spojrzenia obecnych przepełniały się jednocześnie podziwem i strachem. Nie znałem litości, a już na pewno nie byłem osobą, którą ktokolwiek chciałby spotkać w ciemnym

zaułku, skoro drżał ze strachu w miejscu publicznym. Sprawianie bólu stało się moim codziennym rytuałem.

I, kurwa, Bóg mi świadkiem, że z czasem to pokochałem.

Tess

– Mamo, proszę, otwórz oczy.

Siedziałam na zimnej posadzce w tanim motelu obok matki i przytulałam się do niej. Błagałam ją, żeby się obudziła. Jej przyjaciel, jak go nazywała, już dawno zniknął, więc mogłam wyjść z szafy. Miałam dziesięć lat i bardzo się bałam.

Delikatnie dotknęłam jej policzka i kiedy tylko poczułam jej oddech, sama wypuściłam powietrze z ulgą, że nadal żyje. Położyłam się przy niej i przykryłam nas brudnym i cuchnącym kocem.

Nawet nie wiem, kiedy odpłynęłam w sen. A sen jednak był taki jak zawsze, niespokojny, i kiedy się gwałtownie wybudziłam, podniosłam się zapłakana do siadu. Rozejrzałam się po pokoju. Nadal byłam w tym samym motelu, ale mamy nigdzie nie było. Powoli wstałam, czując, jak burczy mi w brzuchu i kręci mi się w głowie. Znałam doskonale to uczucie. Nie pamiętałam, kiedy ostatnim razem jadłam ciepły posiłek. A już na pewno jakiś zdrowy. Nie taki z automatu za dwa dolary. Weszłam do łazienki i spojrzałam w lustro. Błada i niemal przezroczysta skóra, drobne i wychudzone ciało, a oczy koloru brązowej czekolady, jak miała mama, były zapadnięte i pozbawione blasku, tak samo jak moje długie ciemne włosy. Nie wyglądałam na swoje dziesięć lat. Spodnie z lumpeksu były na mnie o dwa rozmiary za duże, a koszulka Kiss prawie wyblakła i ledwo

można poznać, jaki to zespół. Odkręciłam kran i przemyłam twarz lodowatą wodą. Kiedy tylko podniosłam głowę, znowu poczułam zawroty. Wzięłam dwa oddechy i przymknęłam oczy. Żołądek coraz głośniejsze domagał się jedzenia. Kiedy tylko wyszłam z łazienki i postanowiłam wyjść i poszukać mamy, ona wpadła do pokoju niczym huragan.

– Tess, *cariño*¹.

Uśmiechnęłam się do niej i przytuliłam. Matka była w połowie hiszpanką i lubiłam, kiedy do mnie mówiła „moje kochanie” w jej ojczystym języku. Nie wiem, kim był mój ojciec, ale z tego, co matka mi powiedziała, zostawił nas, kiedy tylko dowiedział się o jej ciąży, więc nie zasługiwał na naszą miłość. I tak go nie potrzebowaliśmy. Każdy mężczyzna kiedyś od nas odszedł albo nas zawiódł. Tak przynajmniej twierdziła matka. Wiedziałam jedno. Nigdy nie oddam serca żadnemu z nich. Nie popełnię takiego błędu. Przez te lata widziałam, ilu facetów pojawiało się w życiu mamy i z niego znikowało. I tak jak mówiła, każdy odchodził. Nieważne, jak bardzo starałam się być grzeczna. Wszyscy znikali.

Siadłam z mamą na łóżku i kiedy na mnie spojrzała szklistymi oczami i poprawiła mi włosy, wiedziałam, że stało się coś złego. Kiedy tylko się uśmiechnęła, całe moje ciało się napięło. Widziałam ją wielokrotnie na hajaju, ale tym razem było to coś jeszcze. Coś, co wywołało u mnie gęsią skórę. Czułam, jak moje ciało zaczyna się trząść, a ja panikuję, na co matka mocno mnie przytuliła. I zaczęła głaskać po głowie. Ten nagły gest sprawił, że do mojego gardła podeszła żółć. Niedobrze. Coś jest nie tak.

– Mamo? – zapytałam niepewnym głosem.

– Cii, *cariño* wszystko będzie dobrze. Zobaczysz. Poznałam kogoś. On jest inny. Zadbaj o siebie.

¹ *Cariño* – (z hiszp.) kochanie (przyp. red.).

Uśmiechnęłam się na jej słowa i spłynęła na mnie ulga. Spojrzałam na nią i dotknęłam jej policzka. Nagle przez moją głowę przeleciały tysiące myśli. Ile ja spałam? Nie mogłam spać więcej niż parę godzin. Jak to – poznała kogoś? Pokręciłam głową i spojrzałam na matkę, która podekscytowana aż cała się trzęsła. Za każdym razem, kiedy to mówiła, czekała nas przeprowadzka, a potem kolejna, kiedy ona rzucała nowego partnera albo on ją. A już zaczynałam się przyzwyczajać do tego miasta. Polubiłam plażę i moło. Łatwo tu dorobić, dzięki czemu mogliśmy płacić za motele, a nie spać w zaułkach.

Matka wstała i poszła do łazienki. Po chwili zatrzymała się i odwróciła do mnie z uśmiechem, jakiego dawno u niej nie widziałam. Tak jakby miała mieć swojego lekarstwa pod dostatkiem. Tak nazywała narkotyki, które, miałam wrażenie, kochała bardziej niż mnie. Spojrzałam na nią, a kiedy cisza w pokoju stała się nie do wytrzymania i miałam już zapytać, kim jest jej nowy przyjaciel, ona odezwała się pierwsza:

– Idź się wykapać, on zaraz tu będzie. Musisz ładnie wyglądać.

Jej słowa mnie zaskoczyły. Nigdy nie chciała, żebym poznawała jej przyjaciół. Zawsze mówiła tylko, że mam być grzeczna. Cicho siedzieć w szafie albo wyjść. Że ona potrzebuje chwili z nimi. A więc dlaczego on? Dlaczego teraz? I dopiero uświadomiłam sobie jej słowa.

Zadba o mnie.

Ja mam wyglądać ładnie.

Zanim jednak miałam szansę zapytać, co ma na myśli, ona szybko podbiegła do mnie i kucnęła, ujmując moją drobną twarz w swoje wychudzone dłonie. Lekko się uśmiechnęła, ale w tym uśmiechu było coś dziwnego. Coś, czego nigdy u niej nie widziałam. Ogarnęło mnie dziwne

uczucie, które sprawiła, że każdy włos na moim drobnym ciele się zjeżył, a oddech przyśpieszył.

Byłam wtedy bardzo naiwna i nie zdawałam sobie sprawy, co to prawdziwy strach. Owszem, zdarzyło mi się bać. O siebie i mamę. Nocowanie w schroniskach, motelach czy na ulicy nigdy nie było bezpieczne. Ale mimo obaw zawsze wiedziałam, że uda nam się przeżyć.

Co to prawdziwy strach, dowiedziałam się dopiero tamtego dnia.